№ 28.

Warszawa, dnia $\frac{3}{15}$ Lipca 1865 r.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* złp. 10, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* złp. 25, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

ELŻBIETA DRUŻBACKA

SKARBNIKOWA ŻYDACZEWSKA.

Nie wiele szczegółów posiadamy z żywota téj słynnéj niewiasty, wiadomo tylko, że w roku 1687 urodziła się z rodziców Kowalskich w b. Wielkopolsce, i że jeczcze przy matce kobiecie wyższego umysłu nabrała od dzieciństwa ochoty do czytania książek. Późniéj bawiła czas jakiś na dworze Sieniawskiéj kasztelanowéj krakowskiéj; zaślubiona wreszcie Kazimierzowi Drużbackiemu skarbnikowi żydaczewskiemu, osiadła z nim na Rusi Czerwonéj, we wsi Rzemieniu nad brzegami Wisłoki. Po nader wczesnem owdowieniu, nie weszła już w powtórne związki, chociaż zalotników miłéj i ujmującéj wdówce nie brakowało, a gdy wiek nadwątlił jéj siły, przywdziawszy odzież zakonną, bez wykonania jednak wieczystych ślubów, zamieszkała w Tarnowie w klasztorze Panien Bernardynek, u których dokonała ziemskiego swego żywota w sześćdziesiątym trzecim roku życia, tracąc z jedynéj córki sześcioro drobnych wnucząt.

Oto jest wszystko co nam pozostało wiadomem ze szczegółów życia znakomitéj naszéj poetki. Malutko to niezmiernie, zwłaszcza, że radzibyśmy wiedzieć, co rozbudziło w niewieścim jéj umyśle tak gorące pragnienie światła, do tego w epoce ogólnego upadku moralnego. Liry szorstkie, ale pełne dźwięku poetycznego, Samuela ze Skrzypny Twardowskiego i Zbigniewa Morsztyna umilkły, a uczeni całą pracę swego ducha, zaczęli ograniczać na mowach nastrzępionych łaciną, szumnych panegirykach ku czci możnych panów i układaniu herbarzy.

Ale nie wszędzie wówczas w Europie, objawiało się tak zgubne uśpienie ducha, oświata widocznie podnosiła się, pomnażała się liczba uczonych, społeczności rosły w siłę i w znaczenie, przychodziły do jedności. Co do położenia politycznego, Europa cała podzielona była na dwa wielkie obozy; za Ludwikiem XIV i przeciw niemu, który przez całe swe długie panowanie, dążył tylko do uzyskania przewagi we wszystkich sprawach i zupełnego osłabienia domu habsburgskiego Jako środka dotego, Ludwik XIV używał Turcji, poruszając ją przeciw Leopoldowi I, zakłopotanemu wiecznie koroną Węgierską, któremu znów bardzo szło o to, żeby z Polską w jak najprzyjaźniejszych zostawać stosunkach. Na dworze więc elekcyjnych królów, prowadziła się tajemna pełna intrygi walka, pomiędzy posłem Ludwika XIV a posłem Leopolda i w celu uzyskania przewagi i większego wpływu, nie szczędzono niczego, zabiegów, pochlebstwa, a nawet pieniędzy, któremi dosyć hojnie szafowano. Sobieski zawsze z wieloma senatorami i stanem rycerskim, zwracał oczy ku Ludwikowi XIV, lecz Marja Kazimiera zagniewana na niego, że jéj nie stawiał na równi z królowemi dziedzicznemi i ojcu nie przyznał tytułu duka, użyła całego swego wpływu na męża, aby go skłonić do przymierza z Leopoldem. Na dworze więc przeważyło stronnictwo austryjackie, ale po za jego obrębem, wszyscy coraz więcéj kupili się przy pośle Ludwika XIV. A szło wtenczas nie o małe rzeczy, bo o wystąpienie przeciw Turcji, która od lat kilku robiła przygotowania na morzu i lądzie, i zagrażała ziemiom Leopolda I. W całéj téj robocie niezmiernie był czynny nuncyusz papieża Innocentego XI i poseł cesarza hr. Waldenstet, pomimo jednak całéj ich zręczności, nie byliby zdołali przeciągnąć dworu na swoją stronę, gdyby nie przypadek co im wybornie w tym razie posłużył. Przejęto bowiem listy Morsztyna i posła francuzkiego de Vitry pisane cyframi, z których wykryto, że stronnictwa Ludwika XIV, zapowiadając blizkie bezkrólewie, następstwo tronu przeznaczało Jabłonowskiemu gorliwemu swemu stronnikowi i że wielu jest senatorów ujętych darami i obietnicami,

którzy stoją przy nim, jedynie z widoków osobistych. Po odczytaniu części tych listów przez Stany, oburzenie powstało powszechne, tak że nawet zapaleni stronnicy polityki Ludwika XIV obrócili się przeciw niemu.

Chociaż na Morsztyna obróciło się całe brzemię gniewu Stanów i wielu żądało sądu na wichrzyciela, król jednak odroczył jego sprawę aż do przyszłego sejmu, odbierając za to w zamian przyrzeczenie, nie zerwania sejmu, dania klucza do odczytania cyfr w listach znajdujących się i uzbrojenia kilkuset żołnierzy własnym kosztem na usługi kraju. Wywinąwszy się tem przyrzeczeniem z matni, umknął później Morsztyn do Francji, któréj aż do zgonu swego nie opuścił.

W owym czasie Francja pod berłem Ludwika XIV jaśniała światłem, mającym kiedyś szeroko rozrzucać promienie. Kornel stosował do francuzkiéj sceny formę dramatów greckich i założył węgielny kamień dla tragedji, w któréj mu żaden z następców nie zdołał wyrównać. Współczesny z nim Molier dał życie komedji, opierając ją na bardziéj narodowéj podstawie przez ośmieszanie błędów właściwych francuzkiemu społeczeństwu. Boileau satyrą chłostał złe nurtujące w narodzie a było go wiele bardzo wiele. Lafontaine w szacie skromnéj bajki rzucał ludziom w oczy wielkie moralne prawdy, i ztąd duch całego narodu, zajaśniał nagle nad Europą świetnym promieniem, zbierając się w ognisko wzoru i zachęty. Wnet też promienie téj oświaty rozprysnęły się po całéj Europie a u nas w ogólnem uśpieniu, wbrew obyczajom narodu, ujrzano lutnię poetyczną w dłoni niewieściéj, poprzestającéj chętnie na wrzecionie i nieśmiejącéj wychylić głowy po za szczupły obręb domowych progów. Niemieryczowa pisała hymny religijne i przekładała z francuzkiego powieści. Z książąt Wiśniowieckich Franciszka Radziwiłłowa zasłynęła także niepospolitą nauką a chociaż prace jéj dalekie od miejscowéj prostoty, nie wywarły na ogół żadnego wpływu, przecież nie można jéj zaprzeczyć, łatwości we władaniu piórem. Obie te jednak współzawodniczki, o wiele przewyższyła, nasza Elżbieta Drużbacka, tak zdrową, świeżą myślą wykarmioną prawdą i szczerem uczuciem, jak wielką prostotą wysłowienia, stylem czystym a dosadnym, głęboką pobożnością, zamiłowaniem w rodzinnych obyczajach i wszechstronną niepospolitą nauką. Pisarka obdarzona niemi w takim jak ona stopniu, byłaby w każdym czasie ciekawem i pożądanem zjawiskiem, cóż dopiero gdy ją postawiemy w obec wieku w którym żyła? Gdy się jeszcze zastanowiemy, jak niezłomna wola musiała zwalczać niezliczone przeszkody, w nabywaniu światła, tak niedostępnego naówczas samym nawet mężom, to uwielbienie nasze, dla téj wiejskiéj gołąbki, podwójnéj nabierze mocy. Nie znając obcych języków, ani obcych wzorów, poetka nasza czerpała natomiast natchnienie wprost z niewieściéj duszy, miłującéj gorąco Boga, zacność i prawdę — obraz pięknéj przyrody, podnosił myśl jéj do Boga; głębokie zastanowienie nad zbłąkaniem serca ludzkiego, budziło w jéj duszy litość szczerą i wywołało czasami z ust poetki, gorzkie słowa nie szyderstwa, ale żalu i boleści. Nadto podania biblijne pełne mądrości, podnosiły w wyższe sfery natchnionego jéj ducha i nadawały mu prawdziwe namaszczenie poetyczne, co świadczy skreślony przez nią żywot króla Dawida, który mimo usterek znamionujących ówczasową epokę, należy do najcelniejszych utworów.

Co więc to proste serce natchnęło, taką miłością ludzi i przyrody? Wczytawszy się rozważnie w pracę Drużbackiéj, widzieć można jasno, że poetyczne jéj natchnienie wolne jest od wszelkich zbyt wybujałych chorobliwych uniesień, zwykle nasuwające się od doznawanych w życiu zawodów, walk wewnętrznych a ztąd płynącego spaczenia działań własnego serca. W każdem bowiem jéj słowie, przebija niezmącona niczem pogoda ducha, wiara, miłość, światło z nieba brane, z przyrody i z ludzi. Do Boga odnosi każdą myśl, gdy wielbi wiosnę, dziękuje Stwórcy, który odział ziemię tak cudną szatą: — w walce żywiołów upada całą pokorą swego ducha, przed wielkością Tego co z nicości świat stworzył i ze zniszczenia nowe wyprowadza życie.

W poemacie Cztery pory roku, mówiąc o wiośnie powiada:

O złoty wieku w postaci dziecinnéj
Wiosno wesoła, ty się pięknie śmiejesz;
Wszystko twéj ujdzie płochości niewinnéj,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz,
Wolnoć jak dziecku, dla swojéj zabawki,
Dziś urodzone śniegiem straszyć trawki.
Potem zaś bliższym ogniem gdy dosadzi,
Z lodowéj wieży więźnia wyprowadzi......
Zielone lasy w cieniach rozmaitych
Z pięknych kolorów swe okrycia mają,
Insze na brzozach, insze w gajach skrytych
Insze na drzewach niskich się wydają,
Insze na buku, grabinie i sosnie,
Insze na dębie który sto lat rośnie.

W pochwale lasów i życia w ustroni, z jakąż rzewną prostotą odzywa się poetka;

Lasy kochane, zielone chodniki,
Drzewa przyjemny chłód dające z siebie,
Trawy, pagórki, biegnące strumyki,
Przy was niech mieszkam choć o suchym chlebie.
Zdrowszy mi napój z waszych źródeł żywych,
Niż drogie trunki, gdy z rąk nieżyczliwych.
Jak ranna zorza swój rumieniec śliczny
Ukaże, rosa perłowe kropelki
Pozbiera, jużci pasterz okoliczny
Nie zaśpi ranka, a ptak śpiewa wszelki: —
Ci trzody owiec pędzą między wrzosy,
Te mokre skrzydła otrzepują z rosy.

W czasie, w którym Drużbacka rozwinęła się jako poetka, wszystko podążało ku upadkowi, a zepsucie coraz straszniejsze przybierało rozmiary. Dwory przestały być przybytkiem starodawnéj cnoty, zmieniając się w jaskinie intryg, plotek i bezeceństwa. Złe zaczęło wsiąkać w mniéj zamożne warstwy, zaraz też pogardzoną kądziel wyrzucono do kuchni i chaty wieśniaczéj; ciche, domowe życie, zamieniono na wrzawę wielkiego świata, sponiewierano związki małżeńskie, a rozwody tak upowszechniono, że te stały się niejako warunkiem niezbędnym wyższego światowego poloru. W pośród ogólnego skażenia Drużbacka wyszła nie pokalana, nie tracąc ani swéj prostoty, ani niewinności duszy, która tak słusznie w rymach swych pełnych wdzięku zasłynęła. Bolejąc nad ogólnem niemal obłąkaniem, oburzała się na winowajców, karcąc ich piórem ostrem, ale pełnem saty-

rycznego dowcipu. Łzy pań światowych opłakujących urojone cierpienia nazywa krokodylami: w usta żony narzekającéj na męża zawsze przesiadującego w domu, kładzie następującą skargę:

Jakże tu mieszkać z takim domatorem,
Co tylko kręgi karmnym wołom maca
Zboże na targi wyprawuje worem?
Prostych to osób z taką zrzędą praca......

Z równem oburzeniem chłoszcze żony niszczące mężów na kupno muszek, wstążek, rogówek czyli *robów*, strojów i innych zbytkowych kosztowności. Wyrzekającéj na nieznanie jeszcze stolicy, powiada, że ta ciągle marząc o Warszawie, myśli sobie w duszy:

Choćby mi boków naszturgano w ciżbie
Bylem raz była w senatorskiéj izbie.

Gromi także żony narzekające na mężów, co nie chcą nic wiedzieć o blondynowych garnirunkach, nie wożą na bale i asamble, a patrzą przez szpary, jak paź w łatanych butach, niesie za jejmością ogon powłóczystéj szaty. Inna znów rozwodzi się z mężem jedynie dla tego, że nie chce jéj sprawić bekieszy z aksamitu ponsowego, podszytego marmurkiem i po szwach z massyfu bramowany sznurkiem.

Kończąc swoją satyrę, poetka z boleścią wynurza żale, że ją Bóg stworzył kobietą i przemawia z goryczą:

Jest to żart z Bogiem, z świętemi igraszka!
Ołtarz podobno u nich gdańskiem biórkiem,
Przysięgać jawnie, bagatela, fraszka,
Ufając, że się pięknych pereł sznurem
W zastaw złożonym, wyplątają z węzła —
Ciałać swobodne lecz dusza uwięzła.

W dworskiem życiu poznawszy próżność, nieszczerość, zazdrość, opisując dwór, powiada:

Teatrum ci to na rozliczne sceny,
Tu uśmiech, tu żarty, jużeś smutne treny,
Ten się uskarża, iż został w afroncie,
Ta urażona słowem, płacze w kącie......
Jeden drugiego w bok trącając rzecze
Patrz jak się za tą ogon długi wlecze,
Na téj opięto, kuso, graty stare,
Snać w wodzie stała, gdy jéj brano miarę,
Ta jak żółw głową, albo bażant chwieje,
Ta jak pod żaglem leci, gdy wiatr wieje,
Szum, szelest za nią, czy bies kogo niesie,
Czyli to zwierza uganiają w lesie?
Ta jak sikorka lub czeczotka drobna,
Ta z nóg wysokich do czapli podobna.....

W zakończeniu zwraca się ku sobie i zastanawiając się nad tak złem społecznem powiada:

Siedząc w kąciku mnie zazdrość nie bierze,
Życie kochane, bez gminu, bez zgraje,
Życie osobne, że szczęśliwsze wierzę, —
Nikt mnie nie zdradzi, nikt mnie nie połaje,
Cisza spokojna, książka i robota,
Z temi rozrywka, gdy przyjdzie ochota,—
Więc póki wola Boska żyć mi każe,
Póki śmierć mego imienia nie zmaże,
Póki grób z ciałem mem się nie powita,
Osobność kochać będę, z dworem kwita!

Oprócz poematu o królu Dawidzie, Drużbacka skreśliła żywot Marji Egipcjanki i pokutę Maryi Magdaleny. Z większych poematów światowych jest wiersz alegoryczny p. t. *Forteca od Boga wystawiona, pięcio bramami zamknięta, to jest dusza ludzka z pięcio zmysłami*: — fabuła o Adolfie księciu, Roksolanie i historja chrześciańska księżniczki Elefantyny. Przy końcu żywota strapiona stratą sześciorga wnucząt, osamotniona, z sercem rozdartem, pełna boleści i goryczy, Poetka, tylko w piórze kierowanem natchnieniem poetycznem czerpała pociechę i osłodę w grzebiących ją dolegliwościach. O niedoli swéj tak mówi:

Wiosno! z któréj raduję się przyjścia,
Nadzieja z pączków rozwitego liścia,
Za liściem kwiaty! a za zwiędłym kwiatem,
Owoc wynika, co nas cieszy latem, —
Nawet i stare drzewa zielenieją,
Choć się w spróchniałych pniach skrzypiące chwieją
Konar złamany leżący na ziemi
Jeszcze się żywi liściami świeżemi.

Ale skryte są wyroki Boże, powiada daléj, osłonione nieprzeniknioną tajemnicą, któż śmieli się badać je i dochodzić? — Kto może odgadnąć dla czego co dzieje się na świecie?

Dla czego trawki młode z ranną rosą
Scinać rozkazał wyostrzoną kosą?
Niech w rządach Jego gdzie chce będzie meta
Grzesznik pod wolą niech nadstawi grzbieta;
Wprawdzie nademną wielowładztwa zażył,
Z listków ku wiośnie konary obnażył;
Sarknąć się boję i zapłakać rzewno,
Stoję jak z kory obnażone drewno.

Zastanawiając się nad przebiegiem swego życia, nad zawadami jakie ją spotkały, rozważając błędy i namiętności ówczesnego społeczeństwa, Poetka zapytuje:

Co za nagroda, kto świat długo widzi?
Co w nim ukochał to potem obrzydzi.
O! jak szczęśliwi, którzy przed powodzią
Burzliwych czasów uniknęli słoty,
Pod ląd spokojny podpłynęli łodzią;
Już ich świat w swoje nie porwie obroty
O! jak szczęśliwi, co dobrą podróżą
Bez zabłądzenia trafili do mety;
Tak radzi kiedy ciężar z barków złożą,
Który im z laty ponachylał grzbiety.

W ostatnich latach jéj żywota, współziomkowie otoczyli Poetkę czcią i współczuciem. Wprawdzie w rymach składanych ku jéj uwielbieniu, więcéj było napuszystości jak myśli, więcéj panegiryku jak trafnego ocenienia poetycznego talentu Drużbackiej, zawsze jednak było to dowodem uznania, które za zasługę ówczesnego społeczeństwa policzyć należy. Pomiędzy innemi na szumny wiersz wysadził się Ulryk Radziwiłł koniuszy wielki litewski. Józef Epifani Minasowicz najuczeńszy mąż owéj epoki nazwał ją sarmacką muzą, mogącą być policzoną do grona dziewięciu towarzyszek Apollina ku wielkiéj imienia polskiego ozdobie.

To też słusznie powiedziała, pani Seweryna D., że potomność oceniła czcigodną Poetkę, która siłą talentu i dzielną wolą, złamała pierwsze lody uprzedzenia i wskazała drogę przyszłym pisarzom. Uznał także jéj zasługę słynny biskup Ignacy Krasicki a nawet umiał na pamięć jéj wiersze: — uznała je i Klementyna z Tańskich Hofmanowa, która z takiem upodobaniem wspomina Drużbacką w pismach swoich.

Obie te zacne pisarki polskie, jakkolwiek odmienną obrały drogę, dążyły jednak wyraźnie do jednego celu i okazują rys duchowego powinowactwa. Obiedwie równie skromne, równie pobożne, zarówno umiłowały rodzinną mowę, a lubo jedna pisała w wieku skażonym łaciną, druga pod wpływem upowszechnionéj francuzczyzny, obiedwie jednak umiały się uchronić od panujących w ich czasach błędnych wyobrażeń; obiedwie wyrobiły w sobie równie samodzielne stanowisko, a obdarzone duszą równie tkliwą, pobożne, gorąco miłujące Boga i bliźniego, w niebie tylko widziały źródło czystéj miłości, stosując się do pięknych słów Drużbackiéj.

Jedno na ziemi lśni się tylko słońce,
W jednem królestwie jeden się król rządzi,
Jednéj miłości doskonałéj końce,
I jedna miłość niebieska nie błądzi.

Drużbacka też miłowała ludzi całą miłością swego szlachetnego serca, gromiła, ale z miłością, szydziła ale bez przesady, wytykała błędy ale z ubolewaniem, bolała ale z chrześcjańskiem poddaniem, nie szamocząc się myślami, którym nigdy na drogę powątpiewania zejść niepozwalała. Nigdy także pióra swego nie splamiła pochlebstwem tak poniżającem każdego a szczególnéj pisarzy wyższym obdarzonych talentem, a choć panegiryki i pochwalne ody sypały się koło niéj na wszystkie strony i dla różnych nader podejrzanéj wartości ludzi, ona jednak z piórem swem stała na uboczu, pomijając jednostki a ścigając złe gnieżdżące się w ogóle. Wszystkie jéj dzieła wyjąwszy powieści o księżniczce Elefantynie, wydane zostały powtórnie w zbiorze pod tytułem, Bibljoteka kieszonkowa pisarzów polskich w Lipsku w r. 1837.

Kronika zagraniczna.

Wiadomo Czytelnikom naszym, jakiego rozgłosu doznało dzieło Napoleona III „*O życiu Cezara.*“ Jakkolwiek dzieło to nie zaspokoiło surowych wymagań krytyki, ile że wygłoszone w niem zasady, sprzeciwiają się tu i owdzie istocie wypadków,—to przecież licznych znalazło zwolenników i zdołało chlubnie utrzymać się na powierzchni. Czy i drugi tom *Życia Cezara* przepłynie szczęśliwie pomiędzy skałami, jakie nań w drodze czekają — nikt jeszcze przewidzieć nie może. Tyle atoli jest pewna, że urok osobistości samego autora posłuży dziełu za bezpieczny żagiel.

Dla jednych sprawa Cezara, owego geniuszu duchowéj potęgi i wielkości w starożytnych wiekach, wydaje się być najzupełniéj wyczerpaną; dla drugich, Cezar nigdy może dokładnie zbadać się nieda; wedle innych, jednostki takie jak Cezar zamącają raczéj a nie rozwidniają idej dziejowych. Bądź jak bądź — Napoleon III wyzwał do walki zastęp uczonych całego świata. Rzecz zaiste ciekawa, kto zwycięży. Gdyby zaś i nam było dozwolone rzucić szczyptę miniaturkowéj wszechwiedzy naszéj do zamętu zdań i ocen, odnoszących się do *Życia Cezara,* oddalibyśmy nasamprzód hołd niepospolitym zdolnościom Napoleona III jako dziejopisarza i wytrawnego znawcy odległéj starożytności—ale zganili zarazem główną zasadę autora, jakoby geniusz każdy wyróżniał się szczególniéj *niespożytością* systemu swego. Mieliżby np. Alexander Wielki lub Annibal nie być geniuszami? a przecież razem ze zgonem Alexandra Wielkiego upadł i system jego, a co dotyczy Annibala—nieszczęśliwy ten bohater patrzał własnemi oczyma na ruinę swych planów. Gdzież tu dopiero szukać niespożytości systemu w Cezarze, którego Napoleon III nie bez słuszności geniuszem nazywa? Żałować tylko należy, że pierwszy tom *Życia Cezara,* a raczéj wymowny i niesłychanie oryginalny wstęp do dzieła tego, przeznaczony jest wyłącznie dla wybranéj publiczności.

Tem przystępniejszem natomiast jest *Życie Cezara,* napisane przez Lamartina. Dzieło to przeznaczone jest dla wszystkich, i dla tego na tem bliższą zasługuje uwagę. Lamartine, jako wieszcz, mówca, mąż stanu i najwyższy urzędnik państwa, naprzód z natchnienia i z wrodzonych zdolności, a potem z powołań i obowiązku, przy schyłku publicznego żywota został literatem domowym z rzemiosła, z konieczności, z potrzeby, z biedy. Z wiekiem młodziana polubił literaturę i na jéj niwach siał ziarna uczuć i myśli; lecz polubił literaturę, jak się lubi pola, łąki, gaje, ogrody, a na jéj niwach pracował jako na swych włościach pracuje wielki i możny dziedzic. Wypadki 1814 i 1815, którym towarzyszył poeta: wojna, dyplomacya, polityka, przedstawiły mu się ze strony literackiéj. On chciał aby z życiem publicznem łączył się wszędzie talent literacki; on chciał wszędzie, on szukał wszędzie prawdy i piękności. Trybuna polityczna na którą wstępował w rozmaitych czasach, podwoiła w nim jeszcze uczucie literatury. Po całych dniach i nocach, bez przerwy przez lat piętnaście, uczył się na umarłych i żywych wzorach słowa, jak być godnym, mówić po nich lub przy nich: jak mól zagrzebywał się w arcy-twory historyków starożytności, ażeby sam także mógł opowiadać arcy-dzieła swego narodu.

Lamartine inaczéj patrzy się w przeszłość. Lamartine nie wierzy w Fatalizm dziejowy,—ale i nieda się olśnić blaskiem geniuszów. *Cezar* Napoleona III — to, głębokie i obszerne studyum wypadków. *Cezar* Lamartina — to płomienne słowa dziejów. Przedmiotem badań Napoleona III jest geniusz: przedmiotem Lamartina, charakter—Napoleon sławi potęgę—Lamartine odsłania duszę Cezara.

Cezar urodził się w czasach (powiada Lamartine), w których wielki mąż o szlachetnych przymiotach duszy byłby mógł uszczęśliwić nadwątlone państwo; ale wielki człowiek o złych celach mógł je także zdobyć dla siebie.

Natura i losy usposobiły Cezara do olbrzymiego posłannictwa. Dzierżył w swéj mocy władzę podbijania umysłów i posiadał głośne imię, głośną piękność, głośną zdolność i głośny charakter. Pochodził z bardzo dawnego rodu, a to samo wystarczało, ażeby pozyskać u ludu uświęcenie swych zasad. Krew rodu Cezara łączyła się z krwią bogów. „Mój naddziad (mówił Cezar przy sposobności pogrzebu bliskiéj krewnéj) pochodzi od saméj bogini Wenus. W mojéj

krwi mieści się zatem majestatyczność królów, tak potężnych wśród ludzi, i majestatyczność bogów, tak potężnych wśród królów!“

Przepych i zamożność rodziny Cezara odpowiadały najzupełniéj wymaganiom czasu i stanowiska. Posiadał ogromne majątki, oraz niezliczony zastęp zwolenników, władzę piastowania najwyższych urzędów, krocie niewolników, wspaniały pałac i kosztowny ogród w najprzedniejszéj okolicy Rzymu — Cezar stracił ojca w dziecięcych latach. Tkliwa matka zezwalała na wszelkie swobody i dostatki. Nic zatem dziwnego, że już w czternastym roku zaczął zwracać uwagę na siebie. Imię, postawa i uprzejmość w obchodzeniu się z ludem, jednały mu wszystkich.

Do powabów bogini Wenus przyłączyła się męzkość w rysach twarzy. Dorodna postawa była szczupła wprawdzie, ale wspaniała i zręczna w ruchach. Przechadzał się najczęściéj pieszo, rzadko w lektyce, raz dla tego, ażeby go płeć piękna tem częściéj podziwiać mogła, a potem dla tego, ażeby zaskarbić sobie tem łatwiéj wziętość u prostego ludu, któremu udatna popularność dostojnych osobistości podobać się zwykła. Ubranie, tem wykwintniejszejsze dla lekkiéj i rozmyślnéj niedbałości, było obliczone na uwydatnienie powabów ciała. Wiotka przepaska, któréj końce rozwikłane do połowy, spadały z lekka na nogi, dodawały mu kobiecych wdzięków. Podobne oznaki dowolności w obyczajach młodzieży, mogły podobać się ludowi, patrzącemu się z upodobaniem i pobłażliwością na tak powabne usterki swych ulubieńców.

Jakaś siła wiecznego przeczucia pozwalała młodemu Cezarowi odgadywać tajemnice wziętości. Chęć podobania się i młodzieńcza próżnostka, torowały mu drogę do odgrywania delikatnéj roli pomiędzy popularnością a niełaską, mianowicie tam gdzie przy całéj wziętości łatwo pośliznąć się można. Piękność służyła mu nietylko za środek, ale za władzę, moc i siłę.

Zlekka igrające włosy, ugłaskane grzebykiem z kości słoniowéj, skropione wonnym olejkiem, zaczesane z wierzchołka głowy ku czołu i skroniom, ujęte wreszcie w delikatną przepaskę, nie dozwalały dostrzedz jedynego błędu w całéj postawie... tj. przedwczesnéj łysiny. Czoło to zdawało się być utworem rzeźbiarza—a dziwna zgoda wrodzonych zdolności obok znamienitéj łatwości pomysłów, nie pozwalały wynurzyć się ani jednéj zmarszce na czole. Myślał—nie namyślając się, myśl jego była szalenie prędka, prosta i mimowiednia. Oczy miał czarne w spokoju i w chwilach wzruszenia przechodziły w rozmaite odcienia. Lica miały bladość rozmyślną, a usta, nieco rozwarte i uśmiechające się, nie miały nic surowego, nic wzgardliwego; uprzejme słowa płynęły z nich jak ze źródła. Dźwięczny głos słychać było z daleka. Ruchy ciała były w ciągłym związku z chęcią podobania się. Wyciągał rękę z pewną serdecznością ku tym jedynie, którzy go po imieniu pozdrawiali, bez względu na stan pozdrawiającego.

Takim był Cezar w siedemnastym roku życia. Starce śledzili go badawczo, młodzież zazdrościła mu wdzięków, płeć piękna ubóstwiała, lud kochał i pieścił.

Dom Cezara stał otworem dla uciech, i był zarazem ogniskiem dla swawolnéj młodzieży. Cezar był jednocześnie gospodarzem i wzorem dla młodzieży; Cezar nadawał ton w smaku i błędach: nazywano go więc słusznie człowiekiem, umiejącym jak najdoskonaléj nadawać wybrykom swawoli urok powabnéj płochości i arystokratycznéj wykwintności. Tylko od jednego złego uchylał się stanowczo: od wina. Twierdził, że wino nadwątla rozum, o którym on przed wszystkiem innem najbardziéj pamiętał. „Gdybym siebie samego (powtarzał często) na wodzy utrzymać nie umiał, pewnobym drugimi zawładnąć nie mógł!“

Z pośród młodzieży ówczesnéj, młody Cezar należał do najwykształceńszych. Nauki były (wedle niego) ćwiczeniem i słodką zarazem rozrywką dla wzniosłych umysłów. Trudno dziś powiedzieć o ile zamiłowanie do nauk było wynikiem bezinteresownych chęci; ale to pewna, że starał się wszelkiemi sposobami zjednać opinję publiczności i że całe życie skierowane było ku obmyślanym celom. Z pióra jego wykazuje się przecież, że pisał w celach szeroko wytkniętych: wyraz każdy zdaje się tu być czynem—tak czynnie myślał i pisał. Cezar pracował nie dla owéj zabawy, lecz dla tego jedynie, ażeby pismami swemi niedać Rzymianom zapomnieć o sobie. Pisząc o rzeczach ściśle naukowych, liczył widocznie na to, że lud zdumiewać się będzie nad wszechstronną działalnością ulubieńca swego.

Było-to, umieć korzystać ze sławy. Sława jakabądź była dlań dobra, i był tak samo godzien niejednéj sławy. Szkoda tylko, że nie był tyle prawdziwym, ile był zręcznym.

Cezar miał tylko jedną ideję, snującą się wątkiem przez całe życie—a nią była: *wielkość*. Nawet cały moralny byt jego zamyka się w słowie: *wielkość*.

— Taką jest mniéj więcéj treść dzieła Lamartinowskiego. O ile znamy dzieje starożytnego świata, nikt dotąd nie wyświecił tak udatnie i przystępnie duchowych stron Cezara. Nie dosyć jest stawiać bohatera na piedestale czynów: my żądamy czegoś więcéj—żądamy całości i myśli, ducha i życia, szukamy tchnienia, jakiem owiane było całe życie bohatera—szukamy duszy i serca... i w tem oto spoczywają zalety dzieła Lamartinowskiego.

Lamartine ustrzegł się przed niebezpiecznym szkopułem: przed jednostronnością. Nic bowiem łatwiejszego, jak pozwolić unieść się gwałtownemu prądowi wypadków i olśnić urokiem wiekowych geniuszów. Można wprawdzie stępić wzrok na jaskrawości sławy dziejowéj, ale nie należy potęgować blasków, bo i najdrobniejsze promyki rażą, a z pochodni któremibyśmy w taki sposób światu przyświecać chcieli, dymek by tylko pozostał.

August Jeske.

Kronika literacka.

I.

Do najnowszych a najważniejszych dzieł, należą *Pamiętniki o Janie Śniadeckim* w dwóch tomach wydane w Wilnie w r. b. nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, przez zmarłego niedawno Michała Balińskiego.

Pełen to zasługi autor, który trwale zapisał swe imię na kartach dziejów literatury ojczystéj, Baliński pierwszym był, co wsparty na własnoręcznych listach Zygmunta Augusta i Barbary Radziwiłównéj, tak zajmujące i powabne streścił nam pamiętniki o téj pięknéj a słynnéj w historyi naszéj królowéj.

W daleko obszerniejszych rozmiarach maluje nam wydatną postać znakomitego męża, tak w życiu prywatnym jak publicznym. Zbliżony do niego stosunkami rodzinnemi, gdyż poślubił jego synowicę, zebrał obfite zasoby do téj pracy, i umiejętnie ich użył. W XXVI rozdziałach kreśli szczegóły bijograficzne Jana Śniadeckiego, jego prace i zasługi na polu naukowem i obywatelskiem. Pamiętniki te, czytają się jak zajmująca powieść, tak są pełne treści i szczegółów drogocennych dla malarza współczesnego okresu.

Urodzony w 23 roku panowania Augusta III przeżył całe królowanie Stanisława Augusta, i zakończył życie w końcu roku 1830.

Stanowisko Jana Śniadeckiego naukowe, talent i prace piśmienne, zasługi tyloletnie bez przerwy niemal, podały autorowi obfite zasoby do téj pracy, któréj niemało lat poświęcał, w słusznem przekonaniu, że wartością swoją, zasłuży na poczesne miejsce pomiędzy dziełami, które potomność z uczuciem wdzięczności przechowa.

Niepotrzebujemy pochwalać ani stylu ani języka autora. Władał on wprawnie piórem, jak zarówno szanował czystość rodzinnéj nazwy, któréj tak gorącym zwolennikiem był sam Śniadecki. My tylko z naszéj strony możemy jedynie polecić tę księgę, jako godną zająć miejsce w każdéj obywatelskiéj bibliotece.

Nowości muzyczne.

Marsz uroczysty, z opery Otton Łucznik złp. 2 gr. 15 wyszedł osobno, jestto wyjątek z całéj partycyi fortepianowéj wydanéj nakładem Dzwonkowskiego. Cena układu fortepianowego, dokonanego przez samego kompozytora Adama Münhajmera z wielką starannością, wynosi złp. 26 gr. 20. O przymiotach rzeczywistych téj opery przekonał się każdy, kto jéj słuchał bez uprzedzenia razy parę przynajmniéj; kto jéj nie zna będzie miał choć w streszczeniu dokładnem, główne rysy jéj piękności.

Canzonetta (Feresa Sentiqua) p. Luigi Badia należy do kollekcyj „Panorama Musical“ Nr. 45. Kosztuje złp. 2. gr. 15.

Piękna w stylu włoskim śpiewka wygodnie dla głosu pisana w skali od *re* do *fa*, towarzyszenie fortepianu lekkie, główna rola powierzona głosowi.

Charakter téj piosnki taki jak wszelkich włoskich canzonet i serenad.

Sonata appassionata na fortepian przez A. W. Dreszer w Lipsku u Kahnta $1^1/_3$ talara. Dzieło 1.

Podobnie wystąpić z pierwszem dziełem jak zrobił autor *Sonaty*, znaczy otworzyć sobie wrota przybytku sztuki na zawsze i zjednać szacunek ludzi umiejących kochać sztukę.

Sonata ta posiada piękne myśli, obrobienie techniczne wspaniałe, w fakturze tyle podniosłości dającéj wiarę w przyszłość autora podobno nawet młodego bardzo bo 19-letniego Kaliszanina, który kształci się za granicą i może być kiedyś chlubą swéj rodzinnéj strony.

Radziemy zapoznać się z tą sonatą bliżéj osobom dobrze grającym, mechaniczna bowiem strona przedstawia niejakie trudności, które pokonane wyjaśnią dopiero piękne myśli autora.

A. B.

RZYMIANKI

Z CZASÓW CEZARA I AUGUSTA.

Rocznicę urodzin, obchodzono w czasach starożytnych z wielką okazałością. Doktór Janus, stawia nam przed oczy, wytworną elegantkę z czasów Augusta, otoczoną, najświetniejszem gronem pań Rzymskich.

Dom jej leżał niedaleko świętéj drogi: była to najpiękniejsza część miasta cesarskiego. Długi szereg pojazdów, ciągnie ku wspaniałemu jéj mieszkaniu. Owidjusz radzi zaproszonym iść pieszo dla uniknienia tłumu.

Po rzęsistych światłach, bijących łuną, poznać zdaleka dom, gdzie odbywa się uczta.

Rzekłby kto że pałac gore — mówi Propercjusz. Podwoje bramy rozwarte na oścież. Na wschodach ustawione latarnie, przybrane wieńcami z fijołków. Goście wchodzą do sieni, (atrium), zdejmują płaszcze i oddają je sługom, którzy w zamian, dają im kości oznaczone numerami. Poczem odźwierny zapytuje każdego z kolei. *quis es tu.*

Gdy gość wymieni swe nazwisko, odźwierny powtarza je na głos; poczem przybyły zbliża się do pani domu, która siedzi zazwyczaj w buduarze, zwanym *oecus* położonym za pierwszą salą (peristylum). W koło gospodyni siedzą uprzywilejowane osoby składające jéj zwykłe towarzystwo.

Niesłychany przepych sprzętów i makat, blask tysiąca świec z jarzącego wosku, nadają miejscu temu urok prawdziwie czarodziejski. Żyrandole kryształowe spadają od sufitu rozlewając światło do koła.

Powietrze zaprawione wonią, upaja zmysły. W każdym pokoju wytryska fontanna z wody pachniącéj; na stołach palą się balsamy wschodnie w naczyniach wykutych ze złota. Kwiaty nawet sztuczne zdobiące włosy Rzymianek, wydają woń przenikliwą. Młodzi Patrycjusze nie ustępują paniom w tym względzie: do takiego stopnia posuwali oni upodobanie w perfumach, że Marcjalis mówi o jednym wytwornym młodzieńcu: „woń cynamonu i balsamu, bucha od niego wszystkiemi porami!“

Aby uczcić gości — gospodyni domu przybrała się wspaniale. Ma na sobie lekką szatę (plumetri) z pięknéj purpury Tyrskiéj, cała okryta drogiemi klejnotami, na wszystkich palcach u nóg i rąk świecą kosztowne pierścienie. Głowę ma przybraną bandeletkami z kwiatów. Stroiła się też przez kilka godzin, otoczona licznym orszakiem niewolnic.

Marcialis przytacza ciekawe szczegóły tyczące się ubierania Rzymianek. Opowiada on, jak o rzeczy najważniejszéj, o srogich plagach, zadawanych biednem niewolnicom, za każdą niezręczność lub nieuwagę. „Jeden pukiel włosów, źle przytwierdzony złotą śpilką wywoływał gniew najsroższy. Silwja mściła się na nieszczęśliwéj niewolnicy, uderzając ją źwierciadłem, i wydzierając jéj włosy pełną garścią. Juwenalis opowiada o innéj patrycjuszce, jak biła dyscypliną biedne sługi, za najmniejsze uchybienie. Propercjusz zapewnia, że niektóre panie, zawieszały niewolnice za włosy, i twarz ich drapały rękoma.

Takie to były owe matrony Rzymskie! Owidjusz wystawia jednę z pań, którą uważa za istotę wyjątko-

wą, za to że nie drapała do krwi twarzy niewolnic swoich, że nie kłóła ich rąk śpilkami.

Ale wróćmy do sal balowych. Goście przybywają tłumnie, jedni pieszo, drudzy na pozłocistych wozach.

Oto napomnienia, jakie Owidjusz daje ludziom światowym: „Kiedy przechodzisz przez pokój patrz w oczy każdemu, ktokolwiek spogląda na ciebie; uśmiechaj się słodko; odpowiadaj uprzejmie na każde skinienie głowy. Stanąwszy przed panią domu, jeśli zostajesz z nią w przyjacielskich stosunkach, możesz ją uścisnąć za rękę, i powiedzieć grzeczny komplement. Jeżeli ma suknię z purpury Tyrskiéj wychwalaj tę piękną tkaninę — jeżeli przybrana w złoto i klejnoty, powiedz że wdzięki jéj cudniejsze stokroć od złota.

Owidjusz daje niemniéj rady młodem patrycjuszkom: Jeżeli jesteś niska — mówi on — nie stój nigdy unikaj nawet siedzenia; ale rozciągnij się na kanapie i ukryj nogi, długiemi fałdami twéj tuniki. Jeżeli jesteś otyła, obciśnij się mocno gorsetem. Jeżeliś przeciwnie za szczupła, noś zawsze materje odstające i sztywne.

„Biały kolor — dodaje —przypada szczególnie brunetkom; czarny stosowny dla blondynek. Bryzeida miała czarną suknię, gdy ją porwano z namiotu Achilesa. Każda kobieta, która ma białe i okrągłe ramiona, powinna je odkrywać."

Uczta Rzymska rozpoczynała się zwykle czytaniem. Była to zwykła przygrywka do tańca i muzyki.

Lektorowie i recytatorowie, przybywali zawsze z szyją obwiniętą w flanelę. Po odczytaniu wierszy, następowały huczne oklaski.

Między odczytaniem jednych i drugich ustępów, obnoszono ciasta i chłodzące napoje.

Ciasta, mówi doktór Janus, zwane Liba przypominały dzisiejszy piernik; zaprawiany miodem, podawano je na tacach srebrnych.

Chłodniki składały się z zamrożonéj wody lub mleka, czyli po prostu z lodów.

Potem następowały tańce przy odgłosie muzyki, przed końcem balu gdy światła poczynały już gasnąć na znak dany przez panią domu, wchodził do sali orszak niewolników — a w pośród nich postępował kościotrup srebrny. Przeszedłszy kilka sal — wchodził on na estradę, i pociągany nieznacznie za sznurek, wyprawiał dziwaczne pantominy. Gdy dostatecznie zabawił obecnych, występował herold, i wołał donośnym głosem: „Takim jak on staniemy się wszyscy, gdy przypłyniemy do smutnego brzegu. Żyjmy więc swobodnie — póki można!

Szkielet opuszczał salę, wśród śmiechu i radosnéj wrzawy. Było to zwykłe hasło pożegnania.

PIOSENKA.

Gdym przy tobie ma jedyna,
Kiedy czuję twoje tchnienie,
Serce głośniéj bić zaczyna,
W piersi jedno drży pragnienie:
Żyć, żyć wiecznie tak...

Kiedy w głowie myśli wrogie,
Kiedy serce smutek tłoczy,
Wtedy dziewczę moje drogie!
Patrzę w modre twoje oczy
Jak w pociechy znak...

Jak uroczo przy twym boku
Złotą poić sie nadzieją,
W twym błękitnym tonąć oku
Gdy uczucia tak szaleją
Jak wzburzona toń;

Lub zadumać się przy tobie
Tym marzeniem, co ulata
S smutku czoła, gdy na grobie
Przyjaciela, matki, brata,
Łzę ociera dłoń...

Oh, to tylko chwilka szału,
Chwilka marzeń młodocianych
Roznieconych skrą zapału,
Która w ustach twych różanych
Ma swój byt — i skon.

Ale taka krótka chwila
Z ziemskich wzrusza nas popiołów,
Bramy niebios nam uchyla
I unosi — wśród aniołów
Przed niebieski tron! *)

Adam Maszewski.

O N A.

Chociaż pragnień tysiące piersi mi rozrywa,
I dum tysiąc rossnuwa głowa rozmarzona,
Wszystkie inne przytłumia—wszystkie porozwiewa
Jedno tylko pragnienie i jedna myśl:—ona!

Wiosna cudną zielenią przystroiła drzewa,
Krasą, wonią napełnia drobnych pączków łona,
A mnie woń ich nie nęci—krasa nie zdumiewa—
Bo piękniejszą niż kwiaty, niż wiosna, jest—ona!

Czy się kiedy zadumam i marzeń kraina
Rossunie się przed myślą wielka—niezmierzona—
Wnet w niéj obraz natrętny kształcić się poczyna
I po za mgłą urojeń promienieje—ona!

To znów księgę rozkładam—w nią s piersi rozdartéj
Genijusz wieków dorzucał przejść ludzkich znamiona
Próżno! bledną litery i znikają karty,
A przed oczyma duszy jaśnieje znów—ona! *)

Adam Maszewski.

*) Pisownia zachowana według rękopismu, stosownie do życzenia autora.— Redakcja.

Pogadanka Tygodniowa.

Ciepło i pogoda jakoś żadnym sposobem nie chcą się utrwalić. Jeden z kronikarzy ogłosił nawet nagrodę za odszukanie zgubionego lata, ale i to nie na wiele się przyda. Wprawdzie po chłodach i zimnach nastały dni skwarne do dwudziestu ośmiu stopni ciepła dochodzące, wkrótce jednak znowu ochłodziło się, a wieści gazeciarskie przyniosły wiadomość, że w połowie Czerwca w Galicji w okolicy Dobromila, spadł śnieg tak obfity, że bydło i owce musiały przez dzień cały pozostać w domu, bo je wyganiać na paszę było niepodobna, a w początku Lipca Karpaty i Tatry a nawet Alpy również pokryły się nową, grubą warstwą śniegu.

Mimo tego na targach Warszawskich młode kartofle, marchew, kalarepa, groch strączkowy, rzepa, do coraz większych dochodzą rozmiarów, a nawet pokazały się gruszki małgorzatki, grzyby i o dziwo! rydze krajowe.

Podziwieniu temu nie dziwcie się, gdyż rzeczywiście na targ za żelazną bramą, dostawiono rydze zagraniczne przywiezione koleją, ale widać że spekulacja niepowiodła się, bo z targu nagle zniknęły. Czy jednak bezpowrotnie? Sądzę że nie; — ciekawość, pragnienie nowości i gonienie za nią, jest u nas zanadto wielkie.

Skrzętne handle karmiące i pojące, zamorskiemi zupami, jaskółczemi gniazdami, pająkami, szparagami zimowemi i innemi podobnemi szczególnościami, zapewne nie pominą tak pięknéj gratki zainteresowania smakoszów, nowym tym pomysłem kuchennym.

Do najważniejszych nowin zeszło-tygodniowych, należy rozpoczęcie się wydawnictw zapowiedzianych pism perjodycznych; Kłosy, Bazar i Rodzina. Z pierwszych numerów trudno z publicznem występować zdaniem, każde z nich o ile miejsca starczyło, w jak najozdobniejszych starało się wystąpić sukienkach, rozwój zaś dalszy dopiero pokaże, o ile program każdego wypełniony został. Zapisy pocztowe na wszystkie dosyć pomyślnie wypadają, liczba więc czytelników widocznie wzrasta, co prawdziwą pociechę dla każdego stanowić powinno.

Szereg uroczystości letnich Warszawy, zakończyła zabawa muzykalno-kwiatowa i loteryjna zarazem w Saskim ogrodzie na dochód ubogich starców i sierot tutejszéj parafii Ewangelicko-Augsburgskiéj. Zebranie było mniéj liczne ale równie świetne jak na dochód Towarzystwa Dobroczynności. Mniéj popychano i tłoczono się, mniéj urywano sukni, mniéj duszono się i ściskano, łatwiéj było znaleść ławkę do odpoczynku a znajomego do pogawędki, i z mniejszym niepokojem dało się słuchać wybornéj muzyki Bilzego, równie jak poprzednio oddanéj bezinteresownie na usługę publiczności. Z wykonanych dzieł przyjmowanych zawsze z oklaskiem, bardzo zajęła sołowa pieśń wiolonczeli z towarzyszeniem chóru męzkiego całego składu orkierstry. Dla Warszawy, nieprzyzwyczajonéj do harmonijnego chóru w miejscu publicznem spacerowem, wykonanego zgodnie, z poczuciem muzykalnem i z właściwą modulacją, była to miła bardzo niespodzianka. Proszono też o powtórzenie, a pan Bilze zawsze grzeczny, pełen taktu i uprzejmości, natychmiast przychylił się do objawionego życzenia. Chóry podobne za granicą, szczególniéj też w Niemczech nie są żadną nowością; tam niemal w każdem miasteczku znajduje się grono śpiewaków, coby w Warszawie śmiało na popis mogło wystąpić. U nas należy to do rzadkości, dla tego nie wątpię że zamiast nieznośnych *Pot-pouri*, téj muzycznéj łataniny rozmaitych strzępków i gałganków, pan Bilze częściéj wystąpi z chórami. Jemu winniśmy zapoznanie się bliższe z symfonjami, temi prawdziwemi poematami muzycznemi pierwszych mistrzów harmonji; on wiele a nawet bardzo wiele przyczynił się do upowszechnienia zamiłowania, utworów wyższych i wznioślejszych, niechże jeszcze pokaże chórami, łatwemi do utworzenia, jak miłą zabawę może stanowić śpiew, choć nie uczony, ale zgodny i z poczuciem muzycznem oddany.

Radbym tylko aby słuchająca publiczność, zawsze tłumnie zbierajaca się w dolinie, więcéj była wyrozumowaną w sypaniu oklasków. Oklask to rzecz nie małéj wagi, jest bowiem miarą zachwycenia słuchaczy i znawstwa ich muzykalnego. które dyrygujący orkiestrą ocenia, chwilą w któréj niemi zostaje obdarzony. Jeżeli zaś po odegraniu walcy lub innych lekkich kompozycji, jakich złego wykonania przez orkiestrę Bilzego nawet przypuścić nie podobna, zarówno sypią się oklaski, jak po utworze większym, wymagającym szczególnie dobréj egzekucji, to cóż wnioskować można o znawstwie i guście takich słuchaczy? Naturalnie oklaski tracą swoją wartość, a znawstwo nasze strasznie koślawo i kulawo musi się przedstawiać.

Co myśli o takiem ocenianiu swych starań p: Bilze, nie chcę nawet domyślać się, ale oburzyłem się, kiedy w Saskim ogrodzie, po odegraniu jakiegoś zlepka muzycznego jak to mówią od Sasa i lasa, oklaski z takim szałem wydobyły się ze słuchającego tłumu, że wznosząc się i rumocząc jak grzmoty z piorunu niedaleko padłego, zakończyły się głośnem bis! licznemi bardzo powtarzanem ustami. Łatanina więc muzyczna ozwała się na nowo, i na nowo zagrzmiały oklaski z głośnemi okrzykami zadowolenia, ale co pomyślał p: Bilze? co pomyśleli członkowie jego orkiestry, wprawdzie młodzi po większéj części, ale umiejący wybornie ocenić i zasługę własną i wartość słuchaczy?

(Dodatek).

Nie bądźmyż więc tak szczodremi szafarzami oklasków, skąpmy ich, wsłuchujmy się, ale milczmy, darząc niemi przynajmniéj tylko, przy utworach większéj wartości. Róbmy zaś to, jeżeli nie przez wzgląd na siebie, to na ogół. Orkiestra p: Bilzego jest u nas w gościnie czasowéj, członkowie jéj w ciągu roku rozbiegną się po całych może Niemczech, cóż więc powiedzą zapytani przez swych ziomków, o naszem poczuciu i znawstwie muzycznem? A nie jest to drobiazg małéj wartości, i ziarnka pszenne małe, a jednak wzbiorowéj swéj massie stanowią cały nasz handel wywozowy.

Pomiędzy kompozycjami większéj wartości, jakiemi nas p: Bilze dosyś często obdarza, występują także utwory Wagnera, nazywanego twórcą muzyki przyszłości. Nie wdając się w trafność téj oceny, można jednak śmiało powiedzieć, że jest to muzyka tak straszliwemi najeżona trudnościami, na jakie dotąd nikt się jeszcze nie odważył. Słuchając, zdaje się że góry lecą w otchłanie morskie, a morze zrywa się jak wulkan i chluszcze bałwanami niby w potop powszechny: że bajeczne tytany w jednéj chwili stawiają gmachy, już... już... wierzchołkami sięgającemi nieba i znikające jak mgła wiosenna pod promieniami wschodzącego słońca. Czasami w pośród wrzawy i chałasu, trąb kotłów i puzonów, naraz jeden powiewa cisza niosąca dalekie echa uchodzącéj burzy... zaczynają kwilić jakieś niewyraźne tony, coraz ciszéj i ciszéj, zmnieniając się jakby w szmer wstającéj ze snu natury... w tem od najwyższych tonów skrzypcowych rozwija się szybki pasaż jak błyskawica, zwinny, okrągły, i przechodząc od instrumentu do instrumentu, przez skrzypce, altówki, wiolonczele, kontrabasy, trąby bombardony, kończy się na kotłach. z trymfującą radością wtorzących dalszéj muzyce, i po chwili rozpoczynających nowy pasaż z tą samą rączością, z dołu pod górę.

Jakiéj, szalone podobne pomysły wymagają egzekucji, łatwo się domyślić, a nawet można się zapytać, czy podobne są do zupełnie dobrego wykonania? Wszystko bowiem powinno się odbyć niemal w jednéj sekundzie, w czasie, jakiego potrzeba na mgnienie oka, że zaś podobnych trudności niebrakuje i słuchając zdaje się być przerzuconym z góry na górę, z Karpat na Alpy; że do wykonania całkowitych utworów Wagnera, trudno znaleść razem odpowiedniéj orkiestry i spiewaków, więc muzykę jego nazwano, *muzyką przyszłości*, a cały dzisiejszy artyzm muzyczny niedorostkiem.

Jest to bardzo zgrabne i pochwalne zdanie dla kompozytora, ale że muzyka jego nie jest obecności tylko przyszłości, mozół więc oceny bez żalu jéj pozostawiam. Wielkiego a przynajmniéj miłego nie robi wrażenia, słuchający ciągle spodziewa się czegoś, jakiejś wyraźniejszéj myśli, choćby na chwilę dającéj się ująć i płynącéj daléj z kaskadą tonów. Ale czeka, słucha, przygotowywa się... a tu brzdęk! wszystko na raz jeden milknie i słuchacz zostaje osamotniony, oszołomiony, ale ani zadowolony, ani zachwycony.

Orkiestra p: Bilzego wykonywa wcale nieźle utwory Wagnera, znać na niéj pracę i staranność. Brawa sypią się, bo jakżeby się bez nich obyło w Dolinie? zdaje się jednak że wrażenia wielkiego nie robią. Członkowie Towarzystwa dobroczynności, oceniając grzeczność p: Bilzego, z jaką przyjął udział w zabawie muzykalno kwiatowéj, na korzyść tegoż Towarzystwa urządzonéj, ofiarowali mu na pamiątkę ze składki pomiędzy sobą zrobionéj pierścień złoty, na tarczy którego znajduje się godło Towarzystwa, oko Opatrzności, pod nim napis *Res sacra miser*, a wśrodku: wdzięczni członkowie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, na pamiątkę d: 24 Czerwca 1865.

W wiadomościach brukowych, najpierwsze miejsce należy kwitnącym lipom, cudowną wonią oblewających przechadzających się po ogrodzie Saskim i na folwarku Sto Krzyzkim.

Znajduje się także w Warszawie, jakiś uczony rabin Danemark, który nietylko podróżował po całym globie ziemskim, ale nadto patrząc na twarz człowieka, umie wyczytać jego obecność i przepowiedzieć przyszłość. Umiejętność ta, czy dar, ciekawe to rzeczy dziwna tylko rzecz, że w Warszawie, tak mało mówią a nic nie szepczą o uczonym Izraelicie.

Do Krakowa przywędrował ptak zwany *pasterz różowy*, niezmiernie rzadko pojawiający się i zwykle będący zwiastunem szarańczy. Plaga ta nieznana w tamtéj okolicy, w parę dni pojawiła się w Multanach i Bukowinie, niszcząc cały plon z wina i kukurydzy. Do naszego zaś grodu przybyło towarzystwo arabskich gimnastyków, Beni Zug, Zug, o cudownéj lwiéj sile, zwinności pantery, giętkości węża a rzutkości gazelli. Co o nich ludzie powiedzą, powiem Wam późniéj.

O UBIORACH

Korrespondencja z Paryża.

Jakkolwiek Paryżanki ogólnie uważając, zalecają się zawsze dobrym gustem, w ostatnich jednak czasach, u wielu z nich, ubiór przeciążony paciorkami różnego koloru, pasmanterją, haftem perskim, skrzydłami ptaków i owadów, zakrawał więcéj na kostium maskaradowy, jak na ubranie zwykłe spacerowe lub

do salonu. Mniejszość jednak uległa tylko temu wybrykowi ekscentrycznemu, większość pozostała przy tyle cennéj prostocie, niewyłączającéj nigdy tego, co prawdziwie zdobi i upięknia. Ale i ten szał mniejszości prędko minął jak mija wszystko nie wyrosłe z usposobienia ogółu, i dziś z małemi wyjątkami, spotykać można na ulicy i przechadzkach tylko suknie w kolorach dzikich lub szarych, ani rażących ani przeciążonych zbytecznie ozdobami.

Spódniczki z jaskrawym szlakiem także wychodzą z użycia. Zastępują je powszechnie spódniczką białą, lub tego koloru jak suknia. Do sukien mniej kosztownych, robią je z tego samego materjału i przybierają odpowiedniem do sukni garnirunkiem.

Suknie jedwabne gładkie lub w drobne paski, powszechnie przyjęte w tym roku do większego ubrania. Na wizyty noszą do nich takiż sam krótki paltocik, albo rotondy koronkowe. Do sukien lekkich bareżowych i muślinowych przyjęto mantylki szalikowe lub paletocik czarny jedwabny, zwłaszcza jeżeli suknia w deseń; gładkie bareżowe i *poil de chèvre* noszą także z takimże samym paletocikiem.

Bardzo wiele daje się widzieć sukien koloru niewarowego (écru). Można je mieć w rozmaitych gatunkach i na różne ceny, Do najpiękniejszych należą zwane *toile Impératrice* i *toile de Chypre*. Jest to rodzaj fularu w wybornym gatunku. Pod względem piękności nic im nie można zarzucić, ale cena tych sukien nie dostępna dla wszystkich, metr (czyli 7 ćwierci łokcia kosztuje od 8 do 12 franków, zważmy przytem, że taka suknia, nie służy bynajmniéj do strojnego ubrania. Tańsze w tymże rodzaju noszą suknie fularowe, lub też z płócienka chińskiego zpokrzywki zwane *nagpoor*. Suknie te wycinają u dołu w głębokie zęby okrągłe objęte czarną pletnią, na każdym brycie u dołu naszyte trzy lub cztery guziki czarne jeden nad drugim. W tychże miejscach od stanu spadają w koło sukni szarfy objęte czarną pletnią, zakończone w ząb, które spinając się na guziki, podnoszą suknię w mniejsze lub większe festony. Miejsce stanika zastępuje zwykle paletocik, wycięty w zęby tak samo jak spódnica.

Do przybrania sukni niewarowéj, używają także pletni jedwabnéj koloru orzechowego lub brązowego. Wtedy guziki mogą być jedwabne lub szmuklerskie w kolorze odpowiednim do garnirunku.

Widzieliśmy w tych czasach pannę młodą przybraną do ślubu, w suknię białą muszlinową. U dołu naszyty był na pół łokcia szlak złożony ze wstawek haftowanych i walansienkowych naprzemiany. Stanik pod szyję — miał w górze karczek złożony z samych wstawek, niższa część stanika, była z muszlinu układanego w drobne zakładeczki, szarfa długa biała, przewiązana z boku dopełniała ubrania. Suknia ta mimo pozornéj prostoty kosztowała wiele, bo prawie tyle co suknia z *poult de soie* białego, a miała tylko tę korzyść, że walansienka nie wychodząca nigdy z mody, do wszystkiego spożytkować się dała.

Do wyprawy należała suknia czarna mantynowa z fałdowanym wolancikiem z główką, przeszyty torsadką szmuklerską, przerabianą stalowemi paciorkami. Stanik gładki spinał się na szmuklerskie guziki ze stalą. Szeroki pas, spięty na stalową klamrę naszyty był cały stalkami. Szmuklerskie naramienniki przerabiane stalą i podobne mankiety u ręki ładnie dopełniały całości.

Suknia pekinowa ciemno brązowa w czarne paski. Spódnica u dołu zakończona była grubym sznurem na palec. Wzdłuż przodu na szerokiéj zakładce dane były rzędem lawowe guziki. Paletocik z tejże saméj materji ogarnirowany czarną ruszą zastępował miejsce stanika. Trzecia suknia popielata popelinowa miała u dołu trzy czarne jedwabne plisy. W górze na każdéj plisie, naszywane były w małych odstępach perełki stalowe wielkości grochu, tym sposobem plisy wyglądały, jakby przybite gwoździkami. Mały paletocik objęty podobną plisą miał odpowiednią ozdobę u rękawów.

Kapelusze w formie *Empire* coraz się bardziéj upowszechniają. Koki z włosów wychodzą z pod główki, cokolwiek podniesionéj w górę. Robią je z tiulu, krepy i słomy wszelkiego rodzaju. Uważaliśmy ładny kapelusik włosienicowy przybrany wieńcem z zielonych kłosów; wieniec ten tworzył podpięcie, przechodził potem przez wierzch kapelusza i schodził się w tyle po nad kokami, szarfy zielone ładnie odpowiadały całości. Wiele też widać fanszoników, krepowych przybranych trzema wąziutkiemi girlandkami z kwiatków: jedna girlandka idzie w koło ronda, druga przez środek, trzecia nad kokami.

Widzieliśmy też ładne kapelusiki krepowe fijołkowe przymarszczane w podłuż. W miéjscu karczka spadały dwa pukle ze wstążki tegoż samego koloru, a na nie dwa długie i szerokie końce krepowe, ogarnirowane wązką ruszką krepową. Podpięcie nad czołem składało się ze skręconéj krepy, zakończonéj z boku bukieciekiem z fijołków ze stalowemi środkami. Końce z tyłu kapelusza przytwierdzone były takimże podłużnym bukiecikiem. Podgarnirowanie z białéj blondynki i szarfy fijołkowe dopełniały całości.

Ładny też był kapelusik słomkowy w formie chusteczki zasiany cały stalą. W miejscu karczka spadały dwa szerokie końce czarne tiulowe naszyte paciorkami. Podpięcie składało się z fijołków pomięszanych ze stalowemi liśćmi; fijołkowe końce służyły do wiązania.

Seweryna D.

Opis ryciny

N. 1. Pelerynka szwajcarska muszlinowa, obszyta wstążką układaną w zęby. Z pod wstążki spada gipiura. Z przodu wstążka tworzy dwa szczebelki.

N. 2. Berta *Klotylda* naszyta wstążką w kanty, ogarnirowana blondyną lub koronką, z przodu i na ramionach kokardy.

N. 3. Stanik biały muszlinowy, przody naszyte pikowanemi listewkami. Przez środek idzie wstawka, ogarnirowana walansienką. Po bokach i u szyi, dane spiczaste zęby ogarnirowane podobnież, przepinane pukielkami z wstążki. Mankiety i epolety odpowiednie. U szyi nad zębami wstawka ogarnirowana z obu stron walansienką, tworzy kołnierzyczek.

N. 4. Stanik muszlinowy Grecki. Przód spięty na guziki. Po obu stronach wstawka haftowana. Przody układane w fałdy. Plisa z podwójnego muszlinu, wycięta w greckie zęby, ogarnirowane walansienką, oznacza for-

mę kaftanika greckiego. Na ramionach wstawka haftowana, kołnierzyk złożony z wstawki, otoczonéj zębami z podwójnego muszlinu, z walansienką u brzegu. Rękawy średniéj szerokości, mankiety, epolety, złożone z wstawki i zębów z podwójnego muszlinu z walansienką.

N. 5. Kołnierzyk płócienny, przybrany w koło wstawką z walansienki, przyhaftowaną do płótna miejscami tylko płótno wycięte *à jour*.

N. 6. Rękawek muszlinowy: mankiet płócienny z wstawką z walansienki, zastosowany do poprzedniego kołnierzyka.

N. 7. Kołnierzyk muszlinowy haftowany, obszyty walansienką. Z pod spodu wychodzą końce, ogarnirowane szerszą koronką.

N. 8. Rękawek odpowiedni, zpodwójnego muszlinu.

ROŻNY MECHANICZNE
ALBO
SAMOPIEKI.

Pieczeń dobrze upieczona, nie wysuszona ani przypalona, rzecz bardzo smaczna, ale przysposobienie jéj, owo nieszczęśliwie zmudne i dokuczliwe obracanie rożna, przykre i niemiłe. Po większych kuchniach szczególniéj w klasztorach czynność ta powszechnie przez psów była dokonywaną, zamykanych w kołach urządzonych sposobem deptakowym. Ale i tu pilny dozór koniecznie jest potrzebnym, aby pies pracy swéj na chwilę nie zaniedbywał, chodził równo, nieprzystawał, nieprzyspieszał, co mu się przy nęcącéj woni parującego mięsa, dosyć często przytrafia. Wreszcie i dla psów robota to przykra i bardzo mordująca i w jednéj takiéj kuchni tak się im dała we znaki, że w dzień objadu z pieczystem, od rana przez nich przeczuty i odgadnięty, chowały się w najskrytsze miejsca, czasami trudne nawet do odgadnięcia.

Przemysł pragnąc i na téj drodze wykazać ważność swoich usług, i ochronić małych kuchcików od pieczenia się żywcem przy ogniu, a psiaków od pracy tyle dla nich niewdzięcznéj, wreszcie w czasach tak bujnego rozkwitu materji pragnąc dobrze upieczoną pieczenią, zaskarbić łaski skrzętnych gospodyń i zwykle smakoszów panów małżonków, obmyślił przyrząd mechaniczny przezwany inaczéj samopiekiem, usługą swą rzeczywiście na miano to zasługujący.

Składa się on jakby z piecyka małego do palenia kawy, w którym znajduje się sprężyna podobna do zegarowéj. U piecyka tego z jednego końca znajduje się kółko do zawieszenia na haku, w drugim końcu haczyk do powieszenia na nim rożna z pieczenią. Zawieszenie naturalnie musi być tak dopełnione, żeby pieczeń znajdowała się od ognia we właściwéj odległości, co gdy się dopełni wówczas sprężyna nakręca się, skutkiem czego, rożen zaczyna obroty powolne, i jak najdokładniéj wymierzone to naprzód to nazad. Jeżeli siła mechanizmu wewnętrznego bardzo prostego i trwałość sprężyny, wyrównywa niedbałości kuchennéj rzeszy, mającéj szczególne upodobanie do psucia, niszczenia i obrywania wszystkiego, co się tylko w ich ręce dostanie, to samopieki zasłużą na uznanie i wielkie upowszechnienie. Cena jednéj sztuki, mogącéj udźwignąć pieczeń dwudziesto przeszło funtową i zdolnéj obracać się po nakręceniu przez godzin kilka, kosztuje złp. 33 gr. 10 w sklepach żelaznych.

Sposób smażenia Truskawek.

Truskawki obrane z szypułek położyć na sito, i polewać wodą źródlaną z lodem, gdy woda spłynie zupełnie, zebrać ostrożnie na salaterkę, obsypać miałkiem cukrem i zalać a raczéj skropić dobrem arakiem, tj. na funt Truskawek półkieliszka araku. Nakryć i niech postoją, trzeba ich przewracać ostrożnie by przesiąkły rumem i stwardniały, lekko wsypać je do syropu, jak się zagotują wstrząśnij, zeszumuj, i zagotuj, odstaw i wybieraj po jednej delikatnie na półmisek stojący na lodzie, jak ostygną znów do syropu włóż i zasmaż powtarzając to trzy razy, tj. wybieraj studź, i zasmarzaj. Odstaw niech w tyglu stoją i zimne wkładaj do słoja. Na funt owocu półtora funta cukru i 2 szklanki źródłowéj wody. Po włożeniu do słoja Truskawek nie trzeba go chować, tylko co dzień przewracać, aby jagody nabrały w siebie syropu, gdyż inaczéj podpływają massą do góry. Gdy się słoik przewróci parę razy napełnią się i oddzielają jedna od drugiéj. Słoje trzeba obwiązywać papierem powoskowanym. Tym sposobem smażone Truskawki a nawet poziomki doskonale się konserwują i nigdy nie psują. A. P.

Sok poziomkowy.

Kwartę poziomek przesypać warstwami pół kwartą cukru miałkiego w szklannym słoju, we 24 godzin gdy sok puszczą jagody, zlać ostrożnie na sito i niech osiąknie; poźniéj pozlewać w butelki, okręcić sianem i gotować w wodzie nie zakorkowując, bo będą wychodzić w czasie gotowania szumowiny, które należy zrucać. Gdy się pogotuje pół godziny zdjąć z ognia kociołek nie wyjmując butelek aż po ostudzeniu wody w któréj się gotowały, zakorkować szczelnie i trzymać w piwnicy. T. N.

Konfitura z Agrestu.

Wydrążyć agrestu wielkiego zielonego na wpół dojrzałego i zważyć go. Ułożyć w rądlu warstwę liści wiśniowych, warstwę agrestu i znów warstwę liści i agrestu i t: d: na wierzch przykryć liśćmi, nalać okowitą, przykryć szczelnie pokrywą, żeby się okowita nie zapaliła i zagotować. Potem wyrzucić na durszlak i przelewać zimną wodą dopóki nie stwardnieje; nakoniec moczyć w wodzie w donicy dopóki będzie odór wódki mniéj więcéj przez trzy dni. Następnie odważyć cukru tyle co owocu było, zrobić lekki syrop i nalać agrest ułożony w słoikach. T. N.

GOTOWALNIA.

Wstawszy zrana, zajmujemy się ubraniem. Idziemy więc do gotowalni, na któréj znajdujemy różne przedmioty służące nam do codziennego użytku. Przedmioty te składają się z gąbki, grzebienia szyld-

kretowego lub rogowego, z szczoteczki do zębów, obsadzonéj w rączkę ze słoniowéj kości albo konchy perłowéj, z mydła, wody kolońskiéj i perfum.

Wszystko to na pozór tak proste, tak zwyczajne, a jednak zastanowiwszy się trochę głębiéj, ileż każda z tych drobnostek daje nam do myślenia. Ileż to, nie mówię już krajów, ale części świata, składa się na dostarczenie nam tych rzeczy, na które poglądamy obojętnie, gdyż oko nasze za nadto już do nich nawykło, aby budziły jakąśkolwiek ciekawość. A jednak obowiązkiem jest człowieka, żeby znał do gruntu co go otacza. Taka ciekawość jest godziwą, daje bowiem pobudkę do naukowych badań, a jéj zaspokojenie rozszerza koło naszéj wiedzy.

Przebiegniemy więc po szczególe owe przedmioty, dla pożytku i zabawy naszych czytelniczek.

Gąbka. Z pomiędzy wszystkich ciał organicznych gąbka najdłużéj była nie poznaną; najsprzeczniejsze też głoszono o niéj zdania. Dawni naturaliści uważali ją za roślinę; Cuvier i Lamark policzyli ją do królestwa zwierząt. Po nich Blainville utworzył z niéj osobną klasę, pośredniczącą między zwierzętami a roślinami. Dziś powrócono prawie do pierwotnéj opinji Cuviera, co do natury gąbki mieszczą je na najniższym szczeblu królestwa zwierząt obok Polipów.

Obecni naturaliści uznali jednozgodnie, że gąbka nie jest ani rośliną, ani zwierzokrzewem, ale zwierzęciem niższego rzędu które żyje, rośnie i rozmnaża się jak Polipy. Zwierzę to ma ciało miękkie, komórkowate, galaretowe: nie porusza się wcale, żyje przyczepione zawsze do skały w głębi morza. Mnożenie się gąbki było długo tajemnicą, dziś zostało dokładnie poznane. W Kwietniu i Maju, roje poczwarek dobywają się na wierzch gąbki, uniesione prądem podwodnym, poczwarki te odbywają przemianę, a przyczepione do ciał twardych, rosną i dojrzewają. Tym samym sposobem mnożą się i ostrygi.

Gąbki spoczywają zawsze na dnie morza, w wyżłobieniach i rozpadlinach skał, na dziesięć do dwudziestu pięciu stóp głębokości. Żywią się mięczakami, które pływają po nad dnem morskiem, gdzie woda jest spokojna, nie poruszana prądami.

Zwyczajne gąbki rosną w ciepłych wodach, jak w Zatoce Meksykańskiéj i w Morzu Czerwonem. Nie które gatunki dochodzą wielkich rozmiarów, mają bowiem około dwóch łokci wysokości. Nie tak bujnie rosną pod strefą umiarkowaną, mianowicie w Morzu Śródziemnem. W miarę zbliżenia ku północy, mniejsze są a bardziéj nabite. W północnych morzach wcale się nie znajdują.

Nie wiadomo jak długo żyje gąbka, ani też jak długo się rozwija. Po przeciągu trzech lat, można ją znowu łowić w miejscach, z kąd była prawie zupełnie wybraną. Połowem gąbek zajmują się szczególniéj Syryjczykowie i Grecy, od Bayrouthu po Alexandrettę.

W epoce połowu, Grecy przypływają na brzegi Syryjskie do Seyda, Bayruthu Tripolis i Tortozy; tam przyzwawszy miejscowych rybaków, opływają wybrzeża, i spuszczają się na dno morskie, za pomocą długich lin. Każdy sznurek opatrzony jest ostrym nożem, którym odrzyna gąbkę od skały.

W Morei poławiają gąbki zakrzywionym trójzębem, do którego przyczepiony jest worek siatkowy, kiedy morze zupełnie spokojne upatrują na dnie gąbki, i wymierzają przeciwko nim trójząb. Sposób ten poławiania ma tę niedogodność że rozdziera gąbkę na części. To też wyżéj są cenione w handlu poławiane przez nurków.

W zatoce Meksykańskiéj, na łowach Bahamas, gąbki rosną nie zbyt głęboko. Rybacy Hiszpańscy Angielscy i Amerykańscy, poławiają je za pomocą długich drągów, przyczepionych do łodzi, które zatykają na dnie morza, i spuszczają się po nich do głębi.

W morzu Czerwonem, Arabi łowią gąbki zanurzając się w wodę, sprzedają je potem Anglikom, lub wyprawiają do Egiptu.

Połów odbywa się także koło morza Śródziemnego i Oceanu Atlantyckiego, lecz gąbki łowione na brzegach Francji, pośledniejszy mają gatunek, i służą tylko do oczyszczenia domów.

Z pomiędzy tych wszystkich, tylko gąbek Syryjskich używają do gotowalni. Są one białe, miękkie, i pozbawione gruzołków piaszczystych.

Gąbka biała należy do najdroższych przedmiotów w handlu, jeźli uważać będziemy jéj wagę a nie objętość. Kilogram (dwa funty) gąbki Syryjskiéj w najlepszym gatunku, kosztuje przeszło 100 franków.

Żałować wypada że cena jéj tak jest wysoką i niedostępną, możnaby ją bowiem zastosować do różnych gałęzi przemysłu, jak na przykład na materace, i do wyściełania mebli. Gdyby nie była tak drogą, użycie jéj mogłoby się upowszechnić pomiędzy wiejskiem ludem, z wielką korzyścią dla zdrowia i ochędostwa.

KORRESPONDENCJA.

Pani Leon. Dy. Od przesyłki formy paltota pozostaje w Redakcji złp. 2 gr. 22. Białéj dymki dostać można po złp. 3 łokieć.

Pani Pauli. Kor. i Panu Ottonowi No. Żądane ryciny przesłaliśmy.

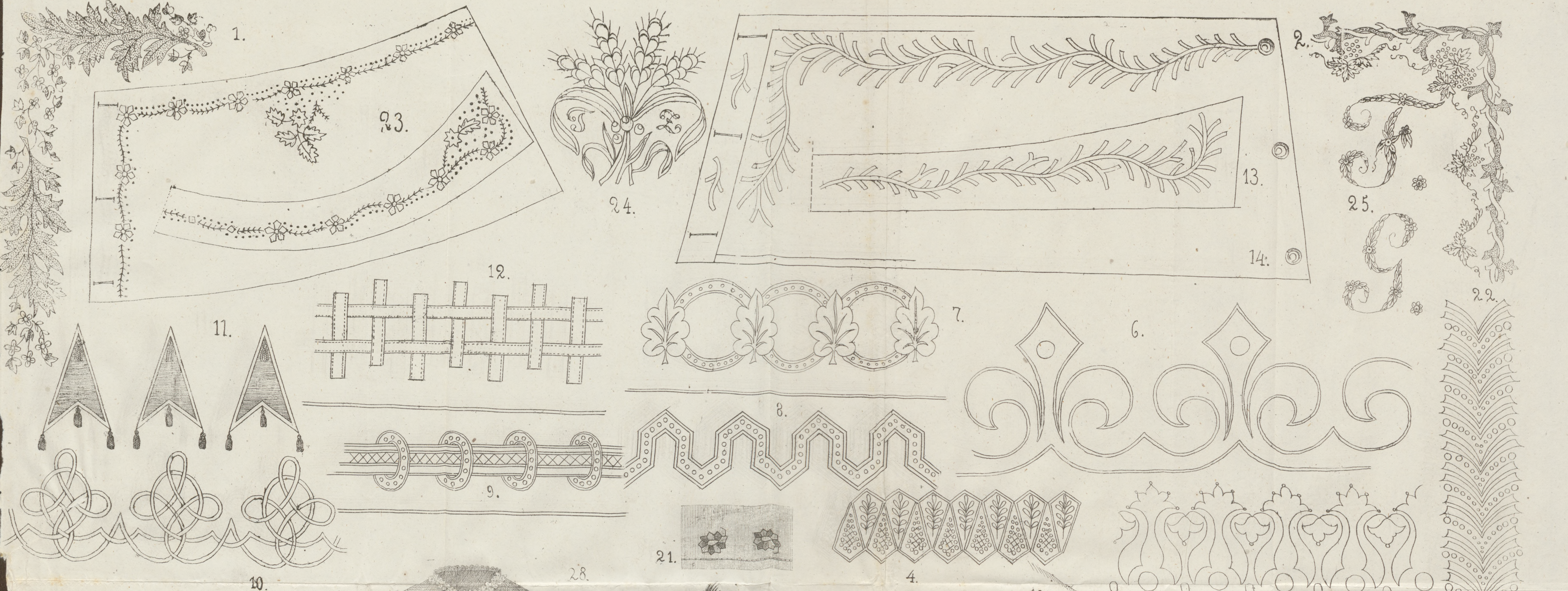
Pann J. Łap. w Prasnyszu. Powieść pod tytułem: *Jan Halifax* drukowaną w dodatku Tygodnika Mód nabyć można za złp. 6 gr. 20.

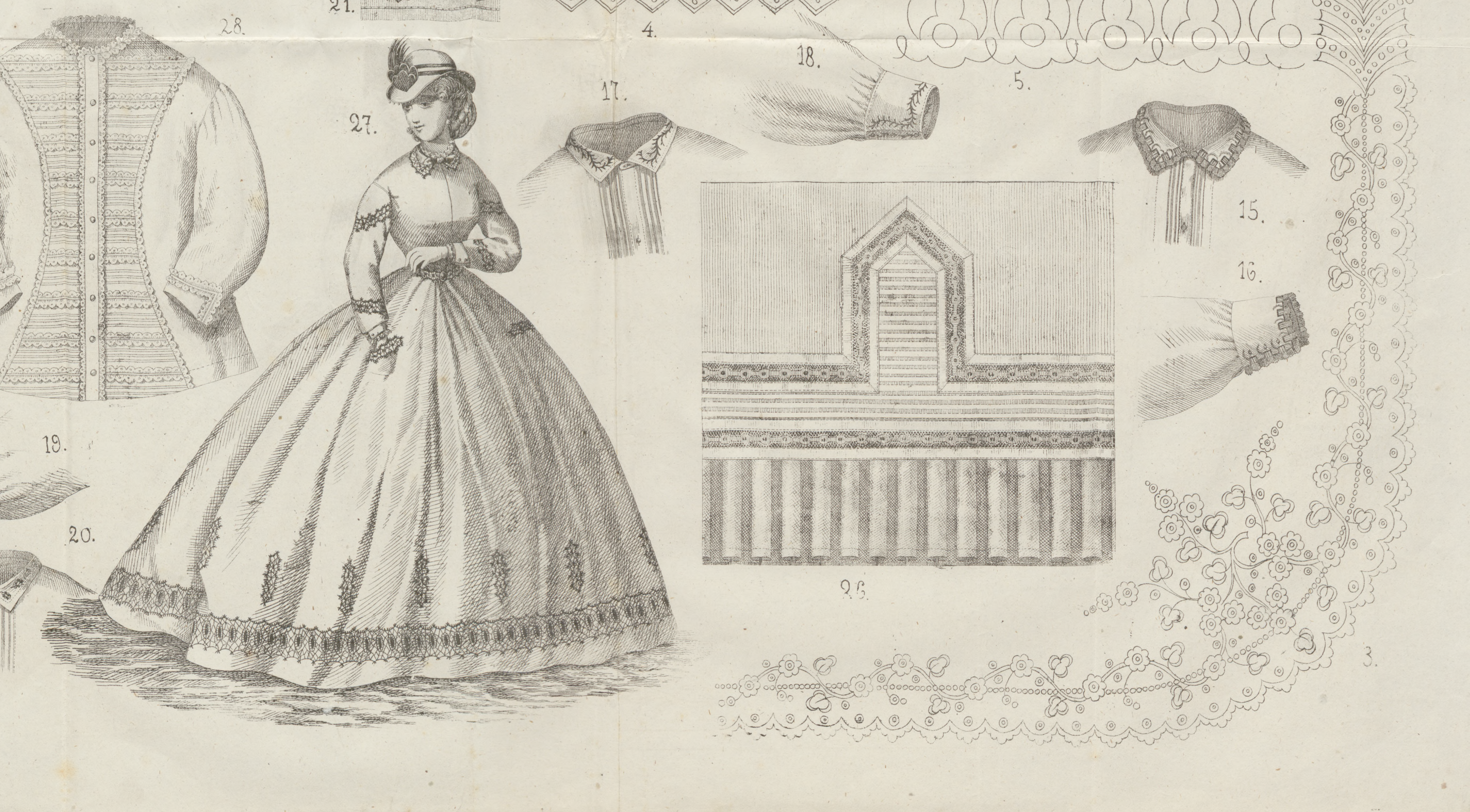
Sprostowanie. W zeszłym numerze, na stronicy 11 w szpalcie drugiéj, przy łamaniu kolumn, opuszczono w samym końcu artykułu parę wierszy, po słowach więc: *Rękawki do tego bywają przymarszczone....* dodać należy *z wpuszczonemi wstawkami, lub wolne aby ręka przejść mogła:*

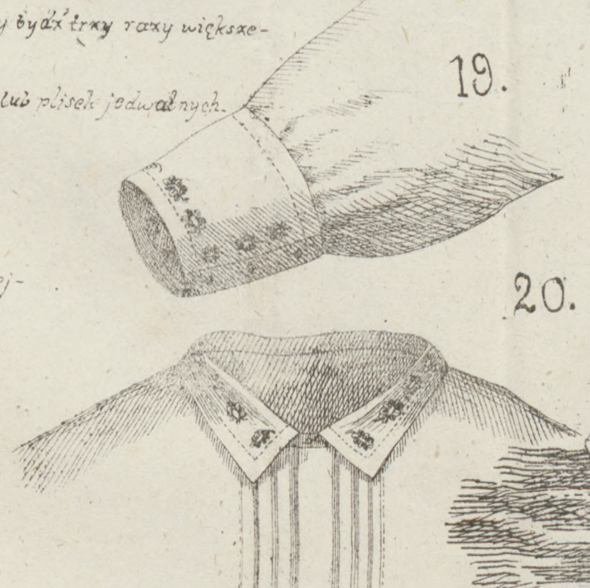
Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.





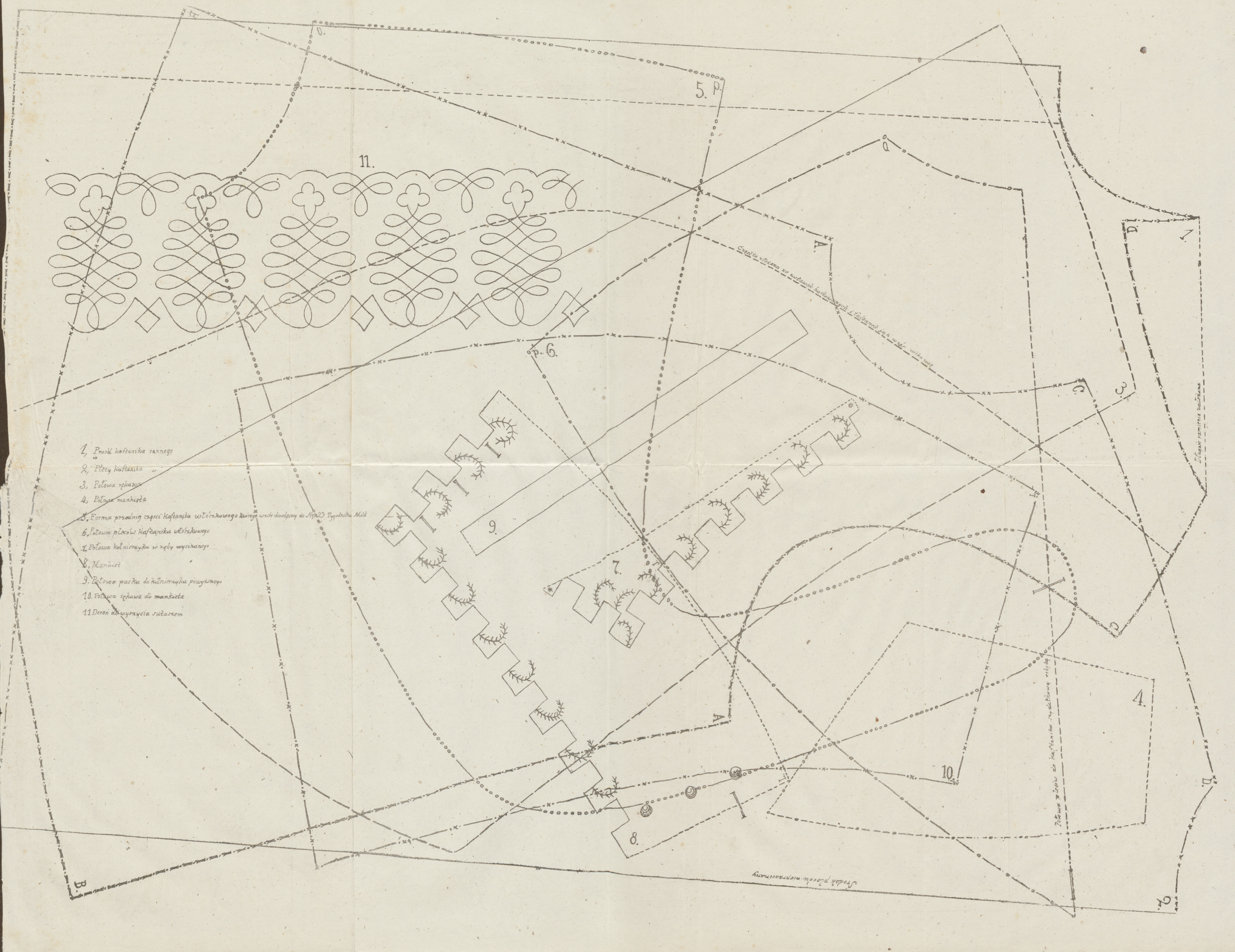


№ 144.

TYGODNIK MÓD.

Mc Lipiec 1865.

1 } Desenie do chustek od nosa nad gładkim obrębem.—
2 } " " " " " " "
3 Deseń na poszewkę.—
4 Deseń na haft kolorowym jedwabiem i perełkami do ozdoby burnusów.—
5 Szlak do ściegu szydełkowego na suknie okrycia, spódniczki i t. d. Kółeczka większe naszywają się guzikami, mniejsze perełkami z lawy albo stali.—
6 Deseń do wyszycia kolorowej spódniczki.—
7 Szlaczki do czarnego burnusa kaszmirowego, Liście haftowane jedwabiem koloru słomkowego, Kółka wypełnione perełkami lawowemi.—
8 Szlaczki do rozmaitego użytku.—
9 } " " "
10 } " " "
11 Trójkąty do ozdoby sukien z aksamitu lub materyi obszyte w około-
 ważką pasmanterją i kwaścikami.—(Trójkąty że powinny być trzy razy większe jak wzór wskazuje, naszyte nad obrębem sukni.—
12 Naszycie do sukienek dla dzieci z aksamitki, wstążeczki lub plisek jedwabnych.
13 Kołnierzyk haftowany w gałązki koralowe.
14 Mankiet.—
15 Kołnierzyk płócienny w zęby wycinany, podkładany walansienką albo gipiurą.—
16 Mankiet.—(Forma tego garnituru umieszczona na drugiej stronie arkusza.—)
17 Całość kołnierzyka i mankieta w gałązki koralowe.—
18 " " " " "
19 } Kołnierzyk i mankiet haftowany w palemki kolorowym jedwabiem w guście tureckim.—
20 } " " "
21 Deseń na palemki
22 Deseń na wstawkę.—
23 Kołnierzyk i mankiet do wyszycia czarną bawełną
24 Litery T. Z. do znaczenia poszewki
25 Litery F. G.
26 Garniturek do białej spódniczki.
27 Suknia muślinowa lilla z odpasowanym czarnym szlakiem gipiurowym
28 Całość kaftanika rannego (Forma na drugiej stronie arkusza



1, Przód kaftanika rannego
2, Plecy kaftanika ,,
3, Połowa rękawa
4, Połowa mankieta
5, Forma przedniej części Kaftanika włóczkowego którego wzór dandany do № 23 Tygodnika Mód
6, Połowa pleców kaftanika włóczkowego
7, Połowa kołnierzyka w zęby wycinanego
8, Mankiet
9. Połowa paska do kołnierzyka powyższego
10. Połowa rękawa do mankieta
11 Deseń do wyszycia sutaszem
11.
5. P.
p. 6.
7.
8.
9.
10.
4.



Gilquin fils. imp. r. des Fosses St J. J. Paris

3436

TYGODNIK MÓD

w Warszawie